

SID

Pierwszy raz spotkałem go, gdy późną jesienią szedłem przez centrum miasta. Zaczął od wykazania naszego podobieństwa, otóż obaj mieliśmy brody, ja trochę większą, upodabniającą mnie do Rasputina, on bardziej zachowawczą, ale było to coś więcej niż kilkudniowe zaniedbanie. Miał ochotę się napić i brakowało mu "zełki", jak się wyraził. To określenie wbiło mu się w pamięć, bo chyba nigdy wcześniej ani później, nie słyszałem, by ktoś go używał. Wysuplałem z kieszeni jakieś resztki bilonu i znalazłem żadaną kwotę. Przytłumionym głosem, z niemalże księżowską intonacją podziękował powołując się na imię Boże. Szybko się jednak zreflektował i wychodząc poza ramy oczekiwanej dyskrecji, zapytał czy wierzę w Boga. Zdał sobie chyba sprawę, że może nie powinien tego robić, bo gdy usłyszał odpowiedź, szybko wyjaśnił, że w zasadzie go to nie interesuje, on głęboko wierzy, ale doskonale rozumie każdy inny pogląd na tę i w zasadzie wszystkie pozostałe istotne kwestie. Sam przez długi czas poszukiwał. Przed laty był nawet buddystą. Niestety, choć była to droga, która dawała mu spokój i poczucie harmonii, to jednak czuł, że szkodzi mu nadmiar jointów i był zmuszony ją porzucić. Wtedy powrócił do religii w której się wychował i doszedł do wniosku, że to właśnie w niej jest w stanie odnaleźć się najpełniej. Powiedziałem, że z tą brodą i długimi włosami nawet wygląda trochę jak Chrystus, ale tylko się zachnął i wyjaśnił, że jak Chrystus wyglądał może jak miał trzydzieści trzy lata, ale pewnie nawet wtedy nie, bo już wówczas w przeciwieństwie do Syna Bożego nie poprzestawał na umiarkowanym raczeniu się winem, ale brał co było pod ręką, a od tego czasu minęło kolejne jedenaście lat, jak się mogę domyślać, bogate w zupełnie nie nadające się do Biblii przypowieści. Gdy się rozstawaliśmy, uścisnęliśmy sobie dłonie, życzyłem mu powodzenia i w zamian usłyszałem, że jestem dobrym człowiekiem, co oczywiście nigdy

nie było, nie jest i nie będzie prawdą, ale skąd on mógłby o tym wiedzieć. Oczywiście zresztą było, że nie próbował mnie w żaden sposób oceniać, a jego słowa nie były niczym więcej jak pewną formułą będącą integralną częścią rytuału. Który sprawił mi przyjemność i dał skromny, ale istotny zastrzyk pozytywnej energii na resztę dnia.

Kolejne spotkanie miało miejsce już podczas zimy, mroźnej i pełnej śniegu, jak przystało na tę porę roku. Szybkim krokiem wracałem do domu z dworca autobusowego i przechodząc obok Miejskiego Domu Kultury, ujrzałem mojego starego znajomego, który wraz z innym kolegą przycupnął na szerokim gzymsie niskiego okna i nie przejmując się aurą rozmawiał z nim o czymś. Gdy mnie zobaczył, chyba mnie nie rozpoznał, ale jako że byłem jedną z niewielu osób przechodzących tamtędy, postanowił mnie zaczepić.

- Panie militarny - nosiłem wówczas amerykańską kurtkę wojskową, tak zwaną sześćdziesiątkę piątkę, w barwach maskujących - zełka albo chociaż papieros.

Podszedłem do niego z wyciągniętą ręką, drugą wskazując na brodę i mówiąc, że przecież się znamy i naprawdę wolałbym żeby mi nie "panował", bo tego nie lubię. Przecież wszyscy jesteśmy ludźmi. Z wyrazu jego twarzy wyczytałem, że przypomniał sobie mnie i naszą rozmowę sprzed paru miesięcy i nawet się z tego powodu ucieszył. Co więcej, gdy wyjaśniłem, że jestem kompletnie pusty i w żaden sposób nie mogę go dziś poratować, nie okazał rozczarowania. Podzielił się jedynie wizją zżerającego go nałogu nikotynowego, który to nałóg jest najbezczelniejszym ze wszystkich, bo choć demokratycznym, bo stosowanym przez wszystkich, to jednak w przeciwieństwie do innych narkotyków nie zrównującym swych użytkowników, a jedynie utrwalającym klasowe podziały na tych co mają i nie chcą poczęstować, a tych, którym chce się palić i o poczęstunek proszą. Żeby nie być posądzonym o hipokryzję, wyjaśniłem, że sam nie

palę, ta używka nigdy mi nie dała wymaganych przeze mnie bodźców i dlatego nigdy na dłużej nie splotły się z nią moje losy.

Mróz wsiąkający w moje nie nadające się zupełnie na tę pogodę buty wgryzał się w ciało i od stóp promieniował coraz wyżej, powiedziałem więc, że muszę już iść, mój rozmówca powrócił więc pod okap do siedzącego przez cały czas w milczeniu kolegi.

Następne spotkanie znów miało miejsce podczas mojego powrotu z dworca, z tym że była to już wiosna i świat cieszył się życiem. Tak jak wtedy siedział pod MDK-iem, ale tym razem samotny i w tej samotności pełen nonszalanckiego dostojeństwa. Kilkanaście kroków przede mną szła jakaś dobrze odżywiona para, oboje, jeśli jeszcze jego nie osiągnęli przeznaczonego sobie sukcesu, to byli na dobrej drodze. Tymczasem musieli jednak skonfrontować się z wymiętym przez okoliczności brodaczem, który zastąpił im drogę i uroczystym tonem zapowiedział, że ma im do zadania bardzo ważne pytanie.

- Jakie - kpiąco rzucił facet nie zwalniając kroku.

- Która godzina - brzmiała triumfalna odpowiedź, po której nastąpił w tył zwrot i powrót w stronę gzymsu. Po drodze zauważył mnie i podszedł.

- Tak mnie jakoś onieśmielili, że nawet o papierosa nie miałem odwagi spytać - wyjaśnił - przyjacielu, czy mógłbyś postawić mi piwo?

Wszedłem do pobliskiego sklepu monopolowego i kupiłem dużą butelkę Dębowego Mocnego. Zastanowiłem się przez chwilę, po czym dokupiłem jeszcze cygaretkę i zapalki. Wyszedłem do niego i przez bramę przeszliśmy na obskurne podwórko służące za parking ludziom dojeżdżającym do centrum do pracy. Po drodze pokazał mi narysowane na ścianach pokraczne podobizny gołych kobiet, których autor

największą uwagę skupił rzecz jasna na cycach, starając się co sił podkreślić ich rozmiar.

- Ja to narysowałem wczoraj po pijaku - oznajmił z dumą i objaśnił - akty.

Usiedliśmy na rozpadających się w stertę gruzu schodach, gdy zobaczył co postanowiłem mu sprezentować oprócz piwa, oczy mu się roześmiały, i już po chwili zaciągał się chciwie tytoniowym dymem. Na butelkę patrzył jednak z pewną dozą bezradności i po chwili nieśmiało wyjaśnił, że nie będzie umiał jej otworzyć. Roześmiałem się, bo tego obrotu sprawy nigdy bym się po nim nie spodziewał. Rozglądałem się przez chwilę za czymś co mogło by posłużyć jako otwieracz. Podsunął mi swoje klucze, jednym z nich podważyłem kapsel, który wystrzelił z hukiem jak korek od szampana i wylądował parę metrów dalej. Podczas tej operacji skaleczyłem się w palec, ale starałem się to ukryć, by sytuacja nie stała się do reszty groteskowa. Patrzyłem na pierwszy łyk, czerpiąc z niego nie mniejszą przyjemność niż on. Odkąd nie mogę pić, namiastkę dawnych bodźców udaje mi się pozyskiwać poprzez pojenie innych. Marek Dyjak w którymś wywiadzie nazwał to "piciem oczami". By zainicjować rozmowę, zapytałem, dlaczego tak dawno się nie widzieliśmy.

- Byłem na odwyku w Suwałkach - odpowiedział - potrzebowałem tego, bo już naprawdę byłem nieźle pokiereszowany. A tam się nawet zakochałem.

Opowiedział o kobiecie, pacjentce na oddziale dla psychicznie chorych, z którą odnalazł wspólny język. Wymykając się szpitalnej kadrze nawiązali płomienny romans, teraz zastanawiał się, czy ten związek może mieć jakąś przyszłość. Najbardziej martwiła go różnica wieku, jego wybranka była bowiem od niego starsza, miała czterdzieści sześć lat, on czterdzieści cztery.

- Tym się nie przejmuj - pocieszałem go - moja matka jest starsza od ojca o trzy lata i żyją już tyle czasu razem, nawet się jakoś dogadują od biedy. Jeśli jest między wami miłość, to nic poza tym nie powinno się liczyć.

Słowa te dodały mu otuchy, z rozanieloną twarzą popijał kolejne łyki, paląc powoli cygaretkę. Nie wiedzieć kiedy, zaczęliśmy rozmawiać o muzyce, to chyba on poruszył tę kwestię, ale nie pamiętam co było punktem wyjścia. Dość że szybko zeszliśmy na punk rock, a od punk rocka niedaleka była droga do Sex Pistols. Wtedy już całkiem się rozpromienił.

- Byłem jak Sid Vicious - zdjął czapkę i skrupulatnie pokazywał mi liczne blizny na ogolonym czerepie - rozbijałem sobie butelki na głowie, to były czasy, mówię ci.

Zastanawiałem się czy opowiedzieć mu o kawałku Modernów zatytułowanym "Fuck the Sex Pistols" i mojej interpretacji w myśl której bezsensowne jest życie legendą postaci sprzed lat, z którą oni sami nie mają już nic wspólnego, a tak naprawdę może nigdy nie mieli. Obrócili się w pył i tyle też są dziś warci. Zamiast tego powiedziałem, że z Pistolsów najbardziej sobie cenię Rottena, głównie za jego późniejsze dokonania pod szyldem Public Image Ltd, ale też za jego postawę w wywiadach, która pozwoliła mi zmienić trochę moje nieśmiałe podejście do świata i nabrać nieco pewności siebie. Mówiłem o wywiadzie z siedemdziesiątego siódmego, gdy irytujący dziennikarz zadawał mu tendencyjne pytania, aż w końcu jego "myślę, że..." Rotten przerwał słowami "sram na to co myślisz".

Mój rozmówca pobieżnie słuchał tego co mówię, ale pod nosem bezwiednie mruczał jak mantrę "Sid, Sid, tylko Sid".

Gdy widziałem go ostatni raz nie zakończyło się to rozmową, ani ja nie byłem w nastroju, ani on nie wydawał się być w stanie. Pod Miejskim Domem Kultury, gdzie miało miejsce jakieś doniosłe wydarzenie, wystawa, spotkanie z autorem czy diabli wiedzą co, zebrała się grupa pań w eleganckich kreacjach i panów w garniturach, a on szedł zygzakiem w ich stronę. Chyba ich nawet nie widział, mamrotał coś pod nosem

coraz bardziej się garbiąc. W pewnym momencie jakby coś go tknęło, nagle olśnienie czy złota myśl wyprostował się stając niemalże na baczność, wzniósł w górę pięść i wzbudzając zażenowanie wśród zebranych, ryknął straszliwym głosem:

- Jebać Babilon!

4-5 maja 2014